



Kiedyś, podczas dziewięciodniowej pielgrzymki do Częstochowy, gościła nas pewna Staruszka. To taki zwyczaj – ludzie użyczają pielgrzymom podłogi do przespania, wody do umycia, czasem częstują posiłkiem. Rzecz działa się już prawie pod górą Częstochowy – a tam już raczej nikt nie udziela noclegów – i pewnego wieczoru trafiliśmy pod bardzo biedny, maleńki domek Staruszki, która chciała nas ugościć. Kobieta miała 80 lat i zaprosiła nas do środka. A tam, w maleńkim pokoju, stało ogromne łóżeczko a'la klatka dla zwierzęcia. W środku, w strasznych warunkach, siedziała 52-letnia córka Staruszki. Ważyła około 120 kg, była bardzo brudna, w samym pampersie i potarganej koszuli...

Przeżyłam szok!!!

Staruszka ugościła nas jajkami i chlebem, pozwoliła nagrzać sobie wody na mycie, a potem opowiedziała swoją smutną historię życia. (W zasadzie dziś, z perspektywy czasu, historia jej życia powiela się z innymi przykrymi doświadczeniami losu, które kilka lat później spotkały mnie samą.) Choroba, odsunięcie się rodziny, przyjaciół, ogromna miłość do chorej córki, brak zgody na jej oddanie gdziekolwiek. Mąż Staruszki zmarł kilka lat wcześniej, a pozostałe dzieci wyprowadziły się za granicę. Żadnego z nich nie chciała „obarczać” chorą siostrą, zresztą i tak nikt nie palił się do „zniszczenia sobie życia”.

Pytałam Staruszkę, jak sobie radzi. Ona – drobna i zniszczona, z siateczką zmarszczek odzwierciedlających jej ciężkie życie. Okazało się, że bratanek co drugi dzień dowoził jej żywność, nikt ich nie odwiedzał, nikt nie pomagał chociażby umyć „dziecko”. „Kobieta-dziecko”, bo tak muszę ją nazwać, nie miała diagnozy. To dawne czasy, jakiś zespół wad, ogromne upośledzenie umysłowe, rozwój zatrzymany na poziomie półrocznego dziecka. Ogromna siła i agresja „kobiety-dziecka” wielokrotnie powaliły Staruszkę na ziemię. Krzyki i nieludzkie wycia – nie do wytrzymania. Klatka-łóżeczko to miejsce, w którym od 40 lat przebywała. Nie widząc promienia słońca, zmieniających się pór roku... Płynący czas w tej żelaznej klatce zatrzymał się...

Staruszka, pomimo starań, nie była w stanie utrzymać córki w czystości. Przydałyby się tam przynajmniej dwie osoby do pomocy, by móc ją codziennie wymyć i przytrzymać, by nie uciekła z klatki. Staruszka robiła tylko tyle, ile była w stanie, nie odwiedzał jej nikt z opieki społecznej, nie przychodziła żadna pielęgniarzka. Od kilku dobrych lat nie wyszła nigdzie poza swój dom. Uwieczona w klatce córka i matka trwająca przy niej od lat... Straszny widok...

Płakałam z bezsilności... Chciałam coś zrobić, pomóc... Opowiedziałam na drugi dzień tę historię księdzu, prosiłam o pomoc dla tej kobiety. Wzruszył tylko ramionami i powiedział, że „taki właśnie niesie ona krzyż”.

Dziś niosę podobny, tyle że ja sobie radzę!!! Robię wszystko, by mój syn, mimo choroby i niepełnosprawności, wiódł normalne życie, by nie był „chowany jak zwierzę”, by widział, mimo utraty wzroku zmieniające się pory roku – moimi oczami! Walczę z chorym systemem, z ludźmi, którzy widzą w moim dziecku tylko „kukłę”, która nie czuje, nie widzi, nie rozumie. Ubieram go modnie, bo na to zasługuje. Nigdy nie jest brudny, ani wymiętoszony.

Mój dom jest czysty i nie ma w nim żelaznej klatki, jednak odwiedzający mnie ludzie nie podchodzą do Misia jak do „normalnego” dziecka. Nie ma zwykłego przytulenia, pogłaskania... Jest strach ogromny w oczach i przyglądanie się naszej „nienormalności”. A mnie jest bardzo trudno zmienić mu pampersa przy gościach, bo chciałabym zachować intymność Misia tylko dla nas... Moje ręce dziś są jego dłońmi, moje oczy jego oczami, mój czasem za ostry język broni i za dużo mówi o tym, o czym nikt nie chce słyszeć!

O tym, że to właśnie obok Ciebie jest chłopczyk... Taki sam, jak inni, tylko „zamknięty w środku swojej choroby”. Od lat próbujący wpisać się w ten nowoczesny świat, w którym niepełnosprawność jest postrzegana na wsiach wciąż jako „kara boska”, a w miastach jako coś niepotrzebnego, nie trendy.

Ty... Właśnie Ty... który dziś tak strasznie boisz się chłopczyka z niepełnosprawnością! Co zrobisz, jeśli w przyszłości gen Twojego dziecka okaże się wadliwy??? Zbudujesz „klatkę”, czy zawalczysz, by Twoje chore dziecko miało takie samo życie jak inne dzieci???

Dziś Staruszki już nie ma... Odpoczywa w niebie... Jej córka została umieszczona w zakładzie dla umysłowo upośledzonych. Nie wiem, czy jeszcze żyje. Minęło tyle lat, a ja nie zapomniałam twarzy jej zatroskanej Matki, gdy pytała mnie, co stanie się z dzieckiem, gdy jej już zabraknie... Życie musi toczyć się dalej... Kto by sobie zawracał głowę losem Kobiety-dziecka...?

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że mimo dwudziestego pierwszego wieku, wciąż mamy zaścianek i pełno takich maleńkich domków, a w nich zapomniane matki z chorymi dziećmi, nie wpisujące się w schemat dzisiejszego świata...

Nie bądź obojętny, podejdź, podaj swoją dłoń, zaproponuj pomoc. Nie bój się, niepełnosprawność nie przerzuci się na Ciebie, a chory człowiek nie odgryzie Ci ręki! Nie brzydz się... otrzyj jego ślinę, dotknij trzęsącej się dłoni – to nie boli! A może zmieni Twoje życie, przeżyjesz coś, co mi wtedy – niespełna osiemnastoletniej dziewczynie – nie pozwoliło już nigdy patrzeć na chorego człowieka bez miłości.

Życzę Ci, by udało Ci się przeżyć coś tak pięknego w życiu, co ukształtuje w Tobie Człowieka przez duże „C”, dla którego nie ma „inności”, a choroba lub niepełnosprawność nie jest „karą boską”, lecz spotkaniem Boga ukrytego w tym drugim człowieku...

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”...

Klatka

Dodany przez Małgorzata Janik
wtorek, 14 lipca 2015 19:50 -

Pamiętaj...

Małgorzata Janik